



Nasza szkoła

USA, Switzerland, Romania, 2011, 94'
reżyseria: Mona Nicoara, Miruna Coca-Cozma

„Nasza szkoła” zdecydowanie wyróżnia się na tle powstałych dotąd dokumentów o Romach. Tylko połączenie wiedzy i doświadczenia w dziedzinie praw człowieka, rzeczywistej chęci rozpoznania społecznych problemów i znakomitego filmowego rzemiosła mogło przynieść tak odkrywcze efekty. To nie koloryt lokalny ani ubóstwo – choć ani jednego ani drugiego tu nie brakuje – wypełnia kadry „Naszej szkoły”. Reżyserkom udało się sfilmować rasizm, a więc coś niepomiernie trudniej uchwytnego. Chodzi o rasizm systemowy, zinstytucjonalizowany i nieubłagany wykluczający, choć przecież trudny do zarzucenia konkretnym jednostkom i wolny od gwałtownych emocji. Pół wieku po głośnej sprawie *Brown v Board of Education*, która zapoczątkowała desegregację białych i czarnych dzieci w amerykańskich szkołach, spokojne rumuńskie miasteczko szykuje się do podobnego eksperymentu. Przy wsparciu Unii Europejskiej dzieci z romskiego przedmieścia, dotąd w ofercie edukacyjnej mające jednoizbową rudere z żalonym poziomem nauczania, mają chodzić do szkoły w miasteczku, razem z innymi dziećmi. Jakie szanse będzie miał początkowy entuzjazm Beniego, Aliny i szesnastoletniej już Dany w zetknięciu z nową rzeczywistością? Kilkuletnia filmowa obserwacja pozwala nie tylko odpowiedzieć na to pytanie, ale i niemal dosłownie „zobaczyć” mechanizmy, o których z reguły możemy tylko czytać w socjologicznych studiach. Co więcej, śledząc losy integracyjnego projektu z perspektywy dzieci, inaczej przeżywamy jego klęskę. Nie zdradzając losów samych bohaterów, zdradzmy jeszcze tylko, że za europejskie pieniądze na integrację wybudowana została nowa szkoła... dla Romów.